



Szczepkowska

Oddam w dobre ręce

Zwierzátko, o którym mowa, nie ma futerka ani mądrych smutnych oczu. Jest czymś w rodzaju kłbowiska mięszu czułym na drgania głosu. Pozbawione skóry, wrażliwe na bodźce zwija się, drży, rozplaszcz, udaje, że obumarło. Kocham je mimo wszystko. Nie chce, a może nie jest w stanie egzystować w półprawdzie, w zwykłych ludzkich kompromisach. No cóż. Jest po prostu tylko zwierzątkiem. Oficjalnie nazywa się mózg, siedzi w klatce zwanej głową i żyje własnym życiem jak żółwie w ogrodzie zoologicznym. W sprzyjających warunkach wytwarza substancję, którą można przerobić na energię. Na ogół jednak jest nieufny, przyczajony, na wszelki wypadek nie zdradza objawów życia. Bywa, że odmawia jedzenia – wtedy stosuje wybieg misia koala: upojenie i drzemka. Martwiłam się o mój mózg – już od dłuższego czasu zastyl w zakątku głowy i nie dawał znaku życia. Poszłam z nim do lekarza, powiedział: zwierzątko jest na zakręcie. Albo z tego wyjdzie, albo nie. Trzeba czekać na znak, który on zrozumie. Przyczynę obumarcia zwierzątka określił jako stres związany z oczekiwaniem na coś nowego. Za dużo starych, znanych głosów. Usypiają go. Jest udręczony czekaniem i nadzieją. No więc czekałam, słuchałam głosów pięknych, interesujących, kontrowersyjnych – zwierzątko nie dawało znaku życia aż do dnia, kiedy zadzwonił telefon, a głos w słuchawce zapytał, czy przyjdę na otwarcie jakiejś restauracji. Nie przychodzę na takie przyjęcia i teraz też skończyłabym rozmowę, gdyby nie to, że mózg zaczął się kręcić niespokojnie. – Dobrze, przyjdę – powiedziałam niespodziewanie i wtedy prosto z głowy usłyszałam swój głos: – A tak przy okazji, nie miałby pan dla mnie jakiejś pustej sali? Wygląda na to, że wszystkie sale są już zajęte przez takie czy inne duchy. Potrzebuję czegoś nowego, czegoś, co pozwoli mi realizować to, co nazywam Farmą Sztuki – czyli cały ten aktorsko-poetycko-felietonowo-malarski bałagan, który mam w głowie. Coś,

co pozwoliłoby mi realizować mój świat, w którym byłoby miejsce na spotkanie grupy wsparcia ADHD, na moją wystawę „Pociąg do Polski”, na moje dziwne i mniej dziwne sztuki teatralne, na cały ten bałagan, którego narobił mój mózg przez lata.

Mówię to i nie rozumiem po co, tyle że zwierzątko obtańcowuje mi głowę jak w walecznym rytuale.

– Miałbym taką salę dla pani – mówi głos.

Mózg napęczniał do tego stopnia, że podniósł mnie ponad podłogę i pofrunęłam do centrum Blue City, gdzie pokazano mi salę, a raczej halę. Stałam pośrodku zupełnie bezradna, podczas gdy mój mózg produkował pomysły, zapelniał salę ludźmi, spotkaniami, wystawami, spektaklami. Czy warto poświęcić życie dla kilkuset metrów? Nie wiem, ale tu, zdaje się, nie tyle chodzi o mnie, ile o ratowanie zwierząt. Stworzonko wyszło z cienia i jest naprawdę szczęśliwe. Co więcej, dookoła tego zaczęli się kręcić ludzie równie uśmiechnięci jak ja. Najwyraźniej poczuł, że ten teren jest ożywczy. No to zaczynam. Mam swój teren, swoją agorę w Blue City w Al. Jerozolimskich. Zaczynam od ogromnej wystawy – jest ona wynikiem moich podróży pociągami po Polsce i mapą naszych nastrojów wyrażonych słowami. Cały plan zagospodarowania tego terenu wyprodukowany przez mój szczęśliwy mózg jest na stronie www.szczepkowska.pl. Wszystko tam będzie zrobione siłą entuzjazmu. Wszystkie szalone mózgi razem z właścicielami zapraszam do współpracy. Zwłaszcza twórczych ADHD-owców, którzy mają same początki pomysłów. Naprawdę zapraszam.

PS Nie słuchajcie jej. Ja to wszystko zrobię sam. Mózg tej pani.

PS Nie słuchajcie go. On zawsze tak mówi, a potem pada przy formalnościach. Właścicielka tego mózgu. Do zobaczenia na stronie.

• JOANNA SZCZEPKOWSKA



Już można kupić feliety Joanny Szczepkowskiej na czterech płytach CD. „Feliety na jeden głos” czyta sama autorka. Wyd. Aleksandria. Zestaw płyt można kupić przez serwis z książkami audio: www.audiobook.pl